

Maja Piotrowska

OBRAZ RODZINNEGO DOMU A WYOBRAŻENIE WŁASNEJ PRZYSZŁOŚCI W NARRACJACH DOROSŁYCH DZIECI ROZWIEDZIONYCH RODZICÓW

Problematyka rozwodów jest wnikliwie analizowana przez badaczy rodziny współczesnej. Najczęstszym stanowiskiem prezentowanym na gruncie polskiej humanistyki jest ujmowanie rozwodu jako oscylujące w granicach patologii zjawisko. Prace autorów zaliczających rozwód do patologii społecznej lub dewiacji rodzinnej (zob. F. Adamski 1982; 2002, H. Cudak 2005) zawierają zwykle elementy, które wpływają na taką, negatywną interpretację zjawiska. Autorzy ci koncentrują się przede wszystkim na ukazywaniu negatywnych skutków, jakie niesie ze sobą rozwód. Analizują skutki indywidualne, dotyczące życia jednostek – małżonków, a szczególnie ich dzieci, jak również skutki społeczne sięgające poza wymiar jednostkowy. Przedstawiciele owego stanowiska dokonując opisu rodzin, u których na kartach biografii zaznaczył się rozwód okraszają je pejoratywnie brzmiącymi określeniami, takimi jak: rodzina rozbita, niepełna, zdeorganizowana, zaburzona, zdekompletowana czy dysfunkcjonalna. Nie potrzeba pogłębionych analiz tych określeń, by szybko zorientować się, że nie przywołują one na myśl pozytywnych skojarzeń. Wręcz przeciwnie, przekaz idący za tymi terminami każe nam od razu sądzić o jakimś gorszym, nieprawidłowym i mniej wartościowym statusie takich rodzin. Przyznam się, że nie jestem zwolenniczką tego podejścia i budzi się we mnie olbrzymi sprzeciw wobec takiej stygmatyzacji rodzin, która w żaden sposób nie przybliża jej członków do konstruktywnego radzenia sobie z rozwodem i jego następstwami. Drugim, spotykanym w opracowaniach, sposobem podejścia do zagadnienia rozwodu jest upatrywanie w nim możliwości zerwania wszelkich więzów hamujących rozwój jednostki. W tym ujęciu rozwód ma jednoznacznie pozytywny charakter (zob. Beisert 2000). Do mnie jednak najbardziej przemawia stanowisko trzecie, które zjawisko rozwodu traktuje jako wydarzenie krytyczne/kryzys życiowy dotykający osoby tworzące rodzinę. Tak rozumiane zjawisko rozwodu daje mi możliwość rozpatrywania go z różnych punktów widzenia, uwzględniając zarówno jego pozytywne, jak i negatywne aspekty. Pozwala, moim zdaniem, na użycie, iż wybór leżący u podstaw decyzji rozwiązania małżeństwa, niesie ze sobą zarówno niebezpieczeństwo, zagrożenie, jak i drugą szansę na rozwój człowieka. Mam jednak świadomość tego, iż jeśli nawet rozwód stanowi szansę rozwojową, to nie jest w stanie zapobiec tkwiącym w nim zagrożeniom. Co istotne, tak ro-

zumiane zjawisko rozwodu nie mieści się już w sferze patologii życia rodzinnego.

Metodologia badań własnych

W prowadzonych przeze mnie badaniach nad znaczeniem, jakie nadają przeżytemu w dzieciństwie rozwodowi rodziców ich dorosłe dzieci, uczestniczyło dziewiętnaście osób. Osiemnaście z nich było mieszkańcami Dolnego Śląska i jedna przybyła na te obszary w ramach studiów. Wszyscy badani znajdowali się w przedziale wiekowym, przyjętym wedle koncepcji E. Eriksona, obejmującym okres wczesnej dorosłości, pomiędzy 20 a 35 rokiem życia. Najmłodsza z badanych osób miała 21 lat, najstarsza 31. Wśród nich znalazło się czternaście kobiet i pięciu mężczyzn. Trzy osoby były w zalegalizowanym prawnie związku małżeńskim, jedna osoba zadeklarowała swój stan jako rozwódka, jedna planowała w niedługim czasie wstąpić związek małżeński. Siedem osób żyło w luźnych związkach niesformalizowanych oraz tyle samo osób niezwiązanych na stałe z żadnym partnerem. Podstawą dla moich badań stał się jakościowy wywiad badawczy (zob. Kvale 2004), który postanowiłam poszerzyć również o fotografie rodzinne przynoszone na spotkanie przez respondentów. Dodatkowo wykorzystyłam obserwację uczestniczącą, która pozwoliła mi zarejestrować pozawerbalne, a równie istotne dla mnie, reakcje narratorów. Moje oczy, uszy i możliwość odczuwania stały się kanałami przepływu wielu ważnych dla mnie informacji poza samymi słowami. Badania trwały od kwietnia 2007 do końca lipca 2007 roku. Spotkania z badanymi miały różny przebieg, długość i charakter. Każda kolejna rozmowa wzbogacała mnie jako człowieka i badacza o nowe doświadczenia, każda też posiadała jedną w swoim rodzaju specyfikę i przesłanie, uświadamiając mi, jak zmieniam się w trakcie procesu, w którym też sama uczestniczę dokonując próby zrozumienia drugiego człowieka, otwierając się na wewnętrzny świat jego przeżyć.

Analiza i interpretacja materiału badawczego

W prezentowanym artykule przedstawiam narracje badanych, dotyczące antycypowanej przez nich własnej przyszłości, które poddałam namysłowi i interpretacji. Interesowało mnie bowiem, czy rozwód rodziców przeżyty w dzieciństwie może mieć jakiegokolwiek znaczenie w kontekście wyborów życiowych dotyczących zakładania rodziny własnej i bycia rodzicem dla osób wywodzących się z rodzin rozbitych.

Wielu ludzi traktuje swoją rodzinę pochodzenia jako swoisty układ odniesienia dla swych wyobrażeń, planów i poczynań związanych z zakładaniem własnej rodziny. Zdobyte w okresie dzieciństwa doświadczenia (tu związane z rozwodem rodziców), dla wielu z moich rozmówców będących w okresie wczesnej dorosłości, stały się punktem wyjścia do namysłu, pogłębionej refleksji nad rodziną, którą sami pragną stworzyć w niedalekiej przyszłości.

Zgromadzony materiał badawczy dostarczył mi bogatych opisów, ciekawych wątków, istotnych informacji dotyczących przyszłych planów moich rozmówców związanych z wyobrażeniami na temat ich rodzin własnych oraz siebie samych w roli rodziców. Myśląc i opowiadając mi o swych planach na przyszłość moi rozmówcy zatopili się na chwilę w swe marzenia. Jednakże obecne były tu również odniesienia do przeszłości, które teraz wyraźniej ujawniały się we wciąż dręczącym ich strachu i obecnych w ich życiu obawach związanych z możliwościami przewyciężenia, lub też ich braku, przeżytego w dzieciństwie doświadczenia rozvodu rodziców.

W wypowiedziach moich rozmówców dominował sposób traktowania swojego domu rodzinnego jako typowego układu odniesienia dla antycypowanych przez siebie planów rodzinnej przyszłości, spoglądając nań jako na antywzór tego, co sami chcieliby stworzyć, zarówno w odniesieniu do całości szeroko rozumianego klimatu życia rodzinnego, jak również postaci rodziców, którymi chcieliby się stać.

Większość z „dorosłych dzieci rozvodu”¹, z którymi rozmawiałam, zmagają się z podstawowym dylematem – czy potrafią uniknąć błędów, które popełnili ich rodzice i czy mogą stworzyć szczęśliwe małżeństwa i kochające się rodziny?

W wypowiedziach moich rozmówców ujawnione zostały ogromne pragnienia stworzenia „normalnej”, pełnej rodziny. Narracjom tym towarzyszył stanowczy i zdecydowany ton wypowiedzi. Tak o tym opowiadali:

Chciałabym mieć na pewno kochającego męża, dwójkę dzieci i zadbam bardzo o to, żeby to się nie rozwalilo. Nie wiem, czy to można zaplanować czy nie, ale postaram się, bo nie chcę mieć tak, jak ja miałam, bo wiem, że coś straciłam, a przynajmniej wiem tyle, że np. moja mama coś straciła, jest jej o wiele ciężej. Gdyby była w innej sytuacji, byłoby lepiej. Gdyby miała po prostu męża, też by ją mógł w czymś odciążyć, tak, że wiem, jak ciężko jest wychować dziecko samemu, dlatego nie chcę robić tego sama (kobieta, lat 26).

Na pewno moja przyszła rodzina..., bardzo bym chciała, żeby nie doszło do rozvodu (...) Ale chciałabym, żeby nie doszło do rozvodu. Jestem pewna, że chciałabym mieć dzieci. Nie wiem ile, na jednym nie poprzestaną (kobieta, lat 23).

No tak, chciałabym mieć trójkę dzieci i w ogóle fajny domek jakis z ogródkiem, no, ale z drugiej strony, to jest tak, jak sobie marzę, to tak bym chciała. Ale wychodzę z takich realiów, no i się tak strasznie tego boję i się staram tak wszystko krok po kroku ułożyć żeby mieć jakąś pewność. A zresztą i tak nie wiem, wydaje mi się, że jak już podejmuję jakąś decyzję to później i tak jestem przekonana, że, że i tak będzie źle, bardziej chyba taki pesymizm jest... No i myślę – strach, że to wszystko i tak nie wyjdzie. Ale zawsze się jeszcze boję chyba tego, że właśnie u mojej mamy dzień po ślubie to się zaczę-

¹ Sformułowanie – zob. J. Conway, *Dorosłe dzieci rozwiedzionych rodziców*. Jak uwolnić się od bolesnej przeszłości, Warszawa 1997.

to, to chyba też nigdy ślubu przez to nie wezmę i to tak zawsze odwlekam i odwlekam... (kobieta, lat 22).

Ostatnia z prezentowanych powyżej narracji zwraca, moim zdaniem, uwagę szczególną. Ujawnia, bowiem to, co J. Jabłoński (2005) uważa za cechę charakterystyczną dla dorosłych dzieci rozvodu. Jak twierdzi autor, osoby dorosłe wywodzące się z rodzin rozwiedzionych miewają kłopoty z podjęciem decyzji o małżeństwie. Odwlekają datę swojego ślubu, pomimo tego, iż bardzo tego pragną. Znajdują ku temu wiele powodów wydłużając sobie tym samym czas podjęcia ostatecznej decyzji. Jabłoński uważa, że najczęściej kryje się pod tym silny lęk przed powtórzeniem tego, co zrobili rodzice. Wypowiedź kobiety biorącej udział w moich badaniach potwierdza, jak sądzę, jego tezę. W ostatnich słowach sama przyznaje się do dręczących ją lęków i obaw związanych z życiem małżeńskim.

Wszystkie powyższe narracje z jednej strony ukazują potrzebę posiadania pełnych, szczęśliwych rodzin, z drugiej jednak paniczny strach i obawy przed rozводом, do którego w stworzonych przez siebie rodzinach, moi rozmówcy, nie chcą dopuścić. Sądzę, że to doświadczenie z ich dzieciństwa i dobrze pamiętane towarzyszące temu wydarzeniu przykre uczucia powodują, że dorosłe dzieci rozvodu nie chcą skazywać siebie na powtórkę tego koszmaru. Swoim bliskim, szczególnie przyszłym dzieciom również chcieliby zaoszczędzić tego, co sami przeżyli w związku z całą sytuacją rozwodową. Jak wskazuje J. Conway (1997), takie myślenie jest typowe dla dorosłych dzieci rozwiedzionych rodziców. „Ludzie ci przyrzekli sobie, że w przeciwieństwie do rodziców pod żadnym pozorem, nigdy nie dopuszczą do rozpadu małżeństwa” (s. 125). Przeprowadzone przeze mnie badania potwierdzają powyższy pogląd amerykańskiego badacza. Myślę, że takie pozostawione z dzieciństwa piętno rozvodu rodziców powoduje, iż te osoby jako jedno z zadań okresu swej wczesnej dorosłości widzą w udowodnieniu sobie i innym tego, że mogą ułożyć swe życie w zupełnie inny sposób niż ich rodzice, że nie popełnią tych samych błędów, że zaznają tego wszystkiego, czego nie dane im było doświadczyć w ich rodzinach pochodzenia. Stąd moim zdaniem, tak przemożna chęć posiadania czegoś, co jest pewne, bezpieczne, trwałe. Jedna z narratorek opisała mi w taki właśnie sposób swoją przyszłość:

Domek pod Wrocławiem z dwójką dzieci i mężem, którego będę miała do końca życia! Znaczą, jak ja teraz sobie myślę, to nie wyobrażam sobie, że człowiek, z którym spędzasz pół życia, przestał być dla ciebie oparciem fizycznym i psychicznym i stał się, no, bo np. moja mama nie spotyka się z moim ojcem, jest dla niej obcą osobą. I tak patrząc racjonalnie, więc nie wyobrażam sobie, że osoba, która była dla mnie kimś ważnym i z którą mam dziecko, dzieci, stała się osobą całkowicie obcą. To jest dla mnie taka abstrakcja, której ja sobie w ogóle nie wyobrażam. Stąd też potrzebuję bezpieczeństwa, tak, że zawsze będę miała kogoś, na kim zawsze będę mogła polegać w każdej sytuacji i takiego oparcia, nie mówię finansowego, jak to zawsze wszyscy mówią: jak będzie dziecko, to się zawsze wszystko znajdzie, ale taki ktoś, przy-

kim chciałabym się cały czas budzić i wiedzieć, że będzie mi tam dobrze i nie będę się na niego wściekać (kobieta, lat 24).

Czy jednak czasy, w których przyszło nam żyć, w których przypadkowość, pluralizm wartości, niepewność jutra, ustawiczne ryzyko, rozbicie ciągłości, tymczasowość doświadczeń, mozaikowość i wieloznaczność stając się podstawą opisu rzeczywistości społecznej nie sprzysięgły się przeciwko możliwościom doznawania poczucia bezpieczeństwa w kontaktach międzyludzkich? Czy bliskie związki interpersonalne w czasach płynnej nowoczesności nie są w ogóle naznaczone permanentną niepewnością, z którą współczesny człowiek, by żyć, musi nauczyć się sobie radzić, które musi wciąż oswajać i tłumaczyć? Czy niebezpieczeństwo rozluźniania się więzów międzyludzkich nie jest przypadkiem wpisane w egzystencję człowieka czasów późnej nowoczesności? A pragnienie niezmienności relacji międzyludzkich opartych na trwałych podstawach, dających poczucie bezpieczeństwa kolejną mrzonką, w którą chcemy wierzyć, by nasze życie miało sens.

Wiele z dorosłych dzieci rozvodu nie chce dopuścić, w swych przyszłych rodzinach, do tego, co w ich dzieciństwie było raniące, bolesne. Tego, co wywołuje do tej pory na ich twarzach grymas żalu. Tak o tym opowiadali:

Na pewno chciałabym mieć osobę bliską, która by ze mną się nie kłóciła, z którą razem byśmy mogli dochodzić do porozumienia, rozmawiać na trudne tematy, a nie tylko ciągle kłótnie. Żeby właśnie nie było alkoholu w domu, ani takich nawyków, jak np. papierosy. Żebyśmy spotykali się z rodziną, też dalszą, żeby nie było żadnych kłótni, ani przemocy (kobieta, lat 21).

No i najlepiej, żeby była to normalna rodzina, żebym ja był bez nałogów, żeby żona była bez nałogów. No a dzieci to wiadomo, na początku to dzieci, ale też każdy by chciał, żeby były zdrowe itd., żeby wszystko było w porządku (mężczyzna, lat 23).

Na pewno chciałabym bardzo mieć rodzinę, chciałabym założyć rodzinę. Nie mieć tyle dzieci, bo wiem, że to jest ciężko, i mojej mamie ciężko było z tymi dziećmi, ale chciałabym, nawet to jedno dziecko mieć i pokazać mu, że dom może inaczej wyglądać, mimo tego, że ja..., że dużo osób mówi, że jeżeli się mieszkało w takim domu to się pewne zachowania wynosi, prawda? Żeby nasze dziecko się wychowywało zdrowo, z rówieśnikami w szkole, żeby dużo z nami rozmawiało, żeby się kształciło. I żebyśmy sobie na wycieczki jeździli, na wakacje, żeby to dziecko zwiędzało, żeby pokazać mu świat, pokazać mu, ile ma możliwości, jeżeli będzie tylko chciało (kobieta, lat 21).

Urazy z dzieciństwa, jakie niesie ze sobą choroba alkoholowa jednego z rodziców, czy przemoc w rodzinie pozostają długo żywe i bolesne w pamięci dorosłego już człowieka. Osoby te chcą w swej przyszłości stworzyć rodziny wolne od jakichkolwiek nałogów, całkowicie odmienne niż te, z których sami się wywodzą. Rodziny pochodzenia stały się dla tych z moich rozmówców, w których domach rodzinnych królowała przemoc i alkohol, swoistym antywzorem ich marzeń, pragnień, antycypacji przyszłości. Nie chcą już węc-

cej kłótni, walk, pijaństwa. Chcą stworzyć dla siebie i swych bliskich środowisko niezakłóconego rozwoju i spokojnego życia. W powyższych wypowiedziach moich rozmówców wyraźnie ujawnione zostały dwa światy. Ten z przeszłości – noszący znamiona negatywnych doświadczeń rodzinnej codzienności, i drugi – któremu nadają wielką wartość, całkowicie inny, niż dobrze im znany z lat dziecięcych, który pragną stworzyć dokonując próby przezwyciężenia wzorców, sposobów zachowań oraz form kształtowania relacji interpersonalnych, które wynieśli z własnych domów rodzinnych.

Niektórzy z narratorów podkreślali, że nie chcą popełnić w swym życiu takich błędów, jak ich rodzice. Słuchając tych wypowiedzi miałam wrażenie, że jest to dla nich bardzo ważne wyzwanie, któremu zamierzają podołać. Może też dlatego wielu z nich opóźnia ostateczną decyzję związaną z założeniem rodziny i posiadaniem dzieci do momentu, aż będą pewni, że to, co stworzyli, jest dobre i stabilne, a osoby, z którymi zamierzają wieść wspólne życie, będą z nimi na dobre i złe. Tylko czy żyjąc w czasach ponowoczesnych możemy być czegokolwiek pewni? Szczególnie, jeśli chodzi o dokonywane przez nas wybory, podejmowane decyzje. Wątpię. Jednakże mam wrażenie, że współczesny człowiek potrzebuje choć namiastki oznak pewności, by poczuć się w świecie bezpiecznie. Może też dlatego dorosłe dzieci rozwiedzionych rodziców tak bardzo poważnie i ostrożnie zarazem podchodzą do wyboru swoich przyszłych partnerów i często dokonują już na samym początku znajomości oszacowania możliwych zysków bądź strat. Chcąc tym samym uchronić siebie przed porażką, jakiej mogą doznać, gdy ich wybory okażą się pomyłką. Jak zauważa J. Jabłoński (2005): „zamiast spontanicznie cieszyć się nową znajomością, dźwigają ciężar powinności i lęku” (s. 19). Oto, co jedna z kobiet powiedziała mi na koniec naszej rozmowy:

Najważniejsze jest dla mnie w życiu to, żebym nie miała tak, jak moja mama. Żebym nie obudziła się gdzieś tam z ręką w nocniku, żebym nie popełniła takich samych błędów. Bo niestety jest tak, że bardzo często kobiety szukają sobie takich mężczyzn podobnych do ojców, a mężczyźni chcą kobiet podobnych do mam, tak. I powiem szczerze, że teraz zwracam na takie rzeczy uwagę. I chciałabym mieć po prostu normalny dom. Normalny, nic ponadto. Tylko spokojny i właśnie bez kłótni i przede wszystkim bez alkoholu, bo tego na pewno nie wytrzymam (kobieta, lat 23).

Inne kobiety wyznały mi stanowczym tonem:

No, po prostu, nie wiem, mam nadzieję, że jakby nie powieję tego, co stało się z moją mamą. Nie chciałabym, żeby tak było (kobieta, lat 25).

Ja nie chcę, żeby moje życie wyglądało tak, jak życie moich rodziców. Nie chcę tego strasznie i będę robić wszystko, żeby tak to nie wyglądało (kobieta, lat 21).

Jak zauważa psycholog A. Wiśniewski (2006) wiele kobiet wywodzących się z rodzin rozwiedzionych, czy też takich, w których ojcowie gdzieś zaginęli w świecie, boi się, że powtórzą sytuację, jaka zaistniała w ich rodzinie pochodzenia, żyjąc często w poczuciu lęku, że partner je zostawi. A. Wi-

śniewski wskazuje na bardzo prostą zależność rozumowania takich osób: skoro mógł zrobić to najważniejszy mężczyzna w ich życiu, czyli ojciec, to dla większości znaczy, że nic nie są warte i może zostawić je każdy inny poznany mężczyzna. Takie myślenie może zaburzać autentyczne funkcjonowanie w relacjach z drugą osobą, rodzić ciągle podejrzenia co do nieszczerości uczuć partnera i oskarżenia o zdradę. Osoby o takich skłonnościach potrzebują ciągłego udowadniania i zapewniania je o swej miłości i niezmienności swych uczuć. Mimo to żyją w ciągłej obawie, że i tak nadejdzie dzień, że partner je zostawi. Z jednej strony pragną być ważne dla kogoś, z drugiej odczuwają ogromny lęk przed odrzuceniem. To powoduje, że w relacji z partnerem mają poczucie zagubienia i niepewności.

Dzieci rozwiedzionych rodziców nie mają wygórowanych marzeń związanych z ich przyszłym życiem rodzinnym. Chcą normalności w swych rodzinach: *Chciałabym mieć po prostu normalny dom. Normalny, nic ponadto* – wyznała jedna z kobiet. Chcą tego, co być może innym ludziom (niewywodzącym się z rozbitych domów) wydaje się zupełnie naturalne i wręcz banalne, bo dobrze znane. Dla moich rozmówców cecha rodzinnego domu związana z „normalnością życia w pełnej, bezkonfliktowej rodzinie” zdaje się być wielce pożądana, tym bardziej że towarzyszą temu wielkie obawy mające swe źródła w braku określonych wzorców i stereotypów, które nie zostały wyniesione z domów rodziny pochodzenia. Toteż pytania o wyobrażenia swej przyszłej rodziny ujawniały w wielu przypadkach trudności w odpowiedzi na nie. Jedna z narratorek na takie pytanie odpowiedziała:

To jest trudne pytanie, bo sama nie mam stereotypu rodziny. No, ale chciałabym, żeby moje dzieci miały jednak ojca i żeby dać im jak najwięcej bym tylko mogła, żeby właśnie nie musiały, bo sama po sobie widzę, że mogłabym osiągnąć naprawdę dużo więcej, gdybym miała lepszy instrument i lepszą sytuację finansową (kobieta, lat 25).

Jednakże przy tak licznych wypowiedziach dotyczących przekonania moich rozmówców, że w swych przyszłych rodzinach osoby te nie chcą dopuścić do rozwodu, pojawiły się też i takie sugerujące liczenie się z taką ewentualnością także w swoich przyszłych związkach. Wielu z moich narratorów twierdziło, że jeżeli się im nie uda stworzyć szczęśliwej rodziny i jeśli będzie to konieczne, to zdecydują się na rozwiązanie swojego małżeństwa przez rozwód, gdyż taką formę radzenia sobie z konfliktami rodzinnymi wynieśli z własnego domu. Uczestnicy moich badań ujmowali to w następujący sposób:

Gdyby mi się np. nie układało to ja bym się rozwiodła, bo ja jestem do tego, powiedzmy, przyzwyczajona, no wiadomo, dzieci by na tym ucierpiały, zależy, jaki byłby ojciec, no może by nawet nie było tak źle gdyby on się tym interesował, ale na pewno bym nie ciągnęła związku, gdybyśmy się mieli cały czas kłócić, to na bank. Nie mam tu żadnego kultu rodziny za wszelką cenę w głowie i w ogóle, co ludzie powiedzą, nie, że małżeństwo musi przetrwać. Jeżeliby się coś posypało, to lepiej się nie oszukiwać i byłoby łatwiej, ale może

nie byłoby wyjścia, bym się starała na pewno to rozwiązać, ale jeśli bym miała starać sama to bym się przestała starać. Bo chęci muszą być z obu stron (kobieta, lat 26).

Może taki obraz mam tego, że nie zawsze, jak się nie układa w małżeństwie, no to, że po prostu można to jakoś zakończyć. Bo może jakbym tego nie przeżyła u siebie w rodzinie typowo, no to może bym do tego się tak nie odnosiła. No a jakoś mama wzięła ten rozwód i się nie męczy, no to chyba, jak by mnie taka sytuacja spotkała, to też chyba bym wzięła taki rozwód (kobieta, lat 22).

Takie przekonanie, że rozwód jest dobrym sposobem rozwiązywania konfliktów w rodzinie nosi w sobie, niestety, wiele dorosłych dzieci rozwodu. Zastanawiam się czy takie przekonanie tkwi w ich obserwacjach relacji, jakie wzajemnie budowali rodzice w domu rodzinnym, związane być może ze strategiami rozwiązywania konfliktów. Tego, że może nie podejmowali oni innych prób ratowania rodziny, kończąc wszystko jedną decyzją o rozwodzie. Nie próbując innych sposobów mogących poprawić kształt życia rodzinnego chociażby przez otwartą komunikację, próby porozumienia, terapię małżeńską itd., a rozwód wówczas traktując już jako ostateczną decyzję, gdy wcześniej nie stosowane sposoby rozwiązania konfliktów i problemów przyniosłyby fiasko. A może po prostu dla niektórych osób, które przeżyły rozwód rodziców w okresie dzieciństwa jest on tak naturalną strategią rozwiązywania problemów małżeńskich przynoszącą uwolnienie od dotychczasowych „mąk”, jak w powyższym przykładzie zauważa narratorka, że nie zawahałaby się przy podjęciu takiej decyzji w swoim przypadku.

Dorosłe dzieci rozwodu dokładnie wiedzą też, jakimi rodzicami chcieliby stać się w przyszłości, a raczej, jakimi nie chcą być. Swym dzieciom pragną dać to wszystko, co im nie dane było doświadczyć, przeżyć, poczuć. Wielu z moich rozmówców podkreślało, że chcą, by ich dzieci mogły spełniać swoje marzenia. Chcą ofiarować im miłość, wsparcie, uwagę, by mogły rozwijać się jak najlepiej. Tak wyrażały własne rozumienie rodzicielstwa osoby uczestniczące w badaniach:

Przede wszystkim takim rodzicem, który będzie słuchał dziecka, kiedy będzie widział, jakie ma oczekiwania, a jednocześnie nie chciałabym być rodzicem, który traktuje swoje dziecko, jedno, jak zabawkę, a drugie, że na wszystko mu pozwala. Ale też rodzicem wspierającym dziecko i dążenia dziecka, które chce coś osiągnąć, ale niezezwalającym na wszystko. Ja np., no nie zgodzam się, żeby dziecko piło alkohol wcześniej, może też przez moje doświadczenia. Tak, że stanowczym, ale szanującym dziecko i pozwalającym mu marzyć (kobieta, lat 21).

Rodzicem odpowiedzialnym. Ja chciałabym przekazać wszystko to, co wiem i chciałabym pokazać świat z tej dobrej strony. Bo wiadomo, że wiemy, jak wygląda życie i że jest strasznie dużo rzeczy, które nas niszczą, i które wcale nie są sprawiedliwe. Ale chciałabym jednak mimo wszystko wychować moje dziecko w poczuciu takiego spełnienia i zachwytu wobec tego wszystkiego, co się dzieje, pomimo tego właśnie, że wiemy, jak jest, pokazywać, że jest

dobrze i może być dobrze. Żeby zachęcać do poznawania życia i świata i żeby nauczyć patrzeć właśnie na te dobre strony, bo złych jest strasznie dużo i prędkiej, czy później, nie wiem, jak nasze dziecko będzie dorastać, będzie widziało to, jaka jest rzeczywistość i że nie jest tak różowo. Ale żeby nie straszyc, bo ja sama wiem, jak to jest (kobieta, lat 21).

Powyższe narracje, jak sądzę, dotyczą problemu wychowania, które rozumiane jest jako czynna pomoc udzielana dziecku w czasie jego rozwoju. w trakcie aktualizowania się jego własnych potencjalnych możliwości. Tak rozumiany proces wychowania to również, według przytoczonych wypowiedzi, towarzyszenie małemu człowiekowi w jego życiowych sukcesach i udzielanie wsparcia, gdy jego wysiłki przynoszą klęskę czy porażkę. Jak ujawniają to wypowiedzi moich narratorów, pragną oni być wrażliwymi i troskliwymi rodzicami dla swoich dzieci kształtując swą postawę rodzicielską tak, by wyrażała ona szacunek dla jego osoby. Chcą zachęcać je do poznawania i zgłębiania fascynującego świata piękna, jakie niesie ze sobą życie. Powyższe wypowiedzi przywodzą na myśl szeroko ujmowane postulaty podmiotowości w wychowaniu dziecka. Dużo bowiem jest w tych narracjach o samodzielności, aktywności własnej, autonomicznej osobowości. Sądzę, że tak ujmowane widzenie siebie jako rodzica uznającego podmiotowość swego dziecka wyraża się w pragnieniu, aby to dziecko stawało się „kims” – w opozycji do „czymś”, żeby kształtowało siebie i stawało się w miarę rozwoju swych możliwości pełnowartościową osobą.

Podczas prowadzonych rozmów o przyszłości, dorosłe dzieci rozvodu wyraźnie sugerowały mi w swych wypowiedziach, że chcą ochronić swe przyszłe dzieci przed doświadczeniami będącymi ich udziałem. *Chciałbym, żeby miało spokój, chciałbym, żeby miał kochającą rodzinę, żeby nie musiał się rozglądać na boki i zastanawiać się nad problemami rodziców* – powiedział mi jeden z narratorów (mężczyzna, lat 31). *Chciałabym, by moje dziecko nigdy nie czuło tego, co ja kiedyś, by miało szczęśliwe dzieciństwo* – dodała jedna z kobiet (lat 28). Inna powiedziała mi: *Na pewno ja nie uderzę nigdy swojego dziecka, na pewno! Tak, że to pamiętam z dzieciństwa, jak ja to odczuwałam, i nie chcę, żeby odczuwało to samo* (kobieta, lat 24). W podobnym tonie sens tych słów oddała inna z kobiet: *To, co ja miałam z moim ojcem, to nie musi mieć tego moje dziecko, prawda?* (kobieta, lat 29). Jeszcze inna wyznała na koniec naszej rozmowy z żalem w głosie: *Jeżeli pojawi się dziecko na świecie nie chciałabym nigdy w życiu skrzywdzić go tak, jak skrzywdził mnie mój ojciec* (kobieta, lat 21). Ta ostatnia wypowiedź wstrząsnęła mną do głębi. Pomogła uświadomić sobie smutną prawdę, wręcz niewiarygodną, że rany zadane w dzieciństwie przez naszych rodziców boją przez całe późniejsze życie, a upływ czasu, w rzeczywistości, wcale jednak ich nie łagodzi, choć pragniemy wierzyć, że jest zupełnie odwrotnie.

W wielu wypowiedziach moich rozmówców zostały ujawnione zagadnienia związane z rodzicielstwem, które podkreślały szczególnie rolę kształ-

owania form otwartej komunikacji między rodzicem i dzieckiem. Dialog oparty na chęci zrozumienia siebie nawzajem stał się dla tych z moich rozmówców wartością wielce cenioną przy kreowaniu swojego antycypowanego wizerunku rodzica:

Chciałabym być takim rodzicem, z którym te dzieci będą mogły porozmawiać, jak z przyjacielem, na każdym etapie życia, czyli nawet w tym okresie, kiedy mają ten okres buntu. Chcę, żeby właśnie, jak ja będę rodzicem, żebym potrafiła z tym dzieckiem, co się zmienia cały czas i rozwija, bo na początku jest jeszcze trochę głupiotkie, no i żebym mogła na każdym etapie jego życia jakoś pogadać i być takim jego, no trochę kumplem, trochę przyjacielem. A jednocześnie, żeby miało do mnie szacunek i żeby wiedziało, że jest szanowane przeze mnie. No właśnie chyba tak, i żeby, aha i to jest też bardzo ważne, żebym potrafiła zrobić coś takiego, żeby, żeby ono samo... jakby wiedziało, co jest dobre, a co złe, czyli, żeby samo potrafiło podejmować decyzje, nie jakby kierowane moimi zakazami i nakazami, czy, no jakimiś zasadami, które ja mu narzucam, ale żeby ono, wiadomo to nie jest możliwe od razu, ale jakoś to stopniowo, żeby ono samo potrafiło, nie wiem, o sobie decydować. Dzięki temu też jakby siebie i rzeczywistość akceptować, prawda. Żeby nie było takiej opozycji dzieci-rodzice, że dzieci są jakby zawsze przeciwko, bo rodzice właśnie zabraniają, czy coś nie pozwalają. No i ważne tu jest to, że rodziców musi być zawsze dwójka, jednak, po to, żeby jakby oboje tych rodziców było, jakby, no nie przeciwko sobie, czyli nie tak, że dwoje rodziców przeciwko sobie i jeszcze przeciwko dzieciom, tylko, po prostu, przede wszystkim razem, wspólnie, czyli nawet, gdy jest jakiś konflikt rodzic-dziecko, to jednak, żeby ci rodzice byli razem i dzięki temu to dziecko czuje ich autorytet (kobieta, lat 25).

Pedagogika uczyniła pojęcie wychowania jednym ze swoich podstawowych przedmiotów zainteresowania, analizy i dociekań. Zagadnienia związane z wychowaniem budzą wśród badaczy tego procesu wiele kontrowersji, co związane jest z różnorodnością i wielością, przyjętych na gruncie pedagogiki, sposobów jego rozumienia. Jedną z propozycji jest typologia tego procesu autorstwa Roberta Kwaśnicy (2007), ujmująca wychowanie w optyce dwóch racjonalności: adaptacyjnej i emancypacyjnej. Wychowanie w perspektywie racjonalności adaptacyjnej to kształtowanie/urabianie dziecka według z góry przyjętych, akceptowanych społecznie i pożądaných wzorców osobowych. Rozwój rozumiany jest tutaj jako adaptacja do zastanych warunków życia. Oddziaływania pedagogiczne wyrażają się w podejmowaniu bezpośredniego wpływu na dziecko, a stosowane metody najczęściej przypominają charakter wzmocnień zewnętrznych wyrażony w nagrodach i karach, stosowanych tak, by skutecznie pomagały realizować założone wcześniej cele. „Wychowanie adaptacyjne to kierowanie rozwojem, rozumianym jako z góry określony, dający się przewidzieć, obserwować, mierzyć i kontrolować proces zgodny z przyrostem wiedzy, sprawności i umiejętności” (M. Nowak-Dziemianowicz 2002, s. 109). Natomiast wychowanie w optyce emancypacyjnej jest rozumia-

ne na gruncie prezentowanej tu teorii jako wspomaganie rozwoju człowieka. Celem tego procesu jest rozwój, ale rozumiany zupełnie inaczej niż poprzednio, jako samorealizacja i samowychowanie – samodzielne, jednostkowe, podmiotowe urzeczywistnianie potencjalnych możliwości dziecka. Rodzice są tu organizatorami sytuacji sprzyjających rozwojowi ich dziecka. A ich wzajemne relacje oparte są na partnerstwie, obustronnym uznawaniu i szanowaniu swej podmiotowości oraz współdziałaniu. Myślę, że ten właśnie rodzaj wychowania oparty na racjonalności emancypacyjnej miała na myśli kobieta biorąca udział w badaniach.

Powyższa narracja, jak też wiele innych, które wysłuchałam, ujawnia przekonanie dorosłych dzieci rozwodu, co do tego, że w wychowaniu dziecka potrzebna jest obecność obojga rodziców, matki i ojca. Autorka ilustruje to następującymi słowami nadając słowu „zawsze” dodatkowe wzmocnienie: *ważne tu jest to, że rodziców musi być zawsze dwójka*. Dodaje jednak, że owo bycie obojga rodziców w życiu i procesie wychowania dziecka powinno opierać się na wspólnocie przekonań i wzajemnym porozumieniu co do strategii wychowawczych, a nie na przeciwstawnych, często specjalnie, zdaniach w kwestiach sposobów postępowania ze swoim dzieckiem. Sądzę, że rodzicielstwo wedle powyższej narracji kobiety miałyby odzwierciedlać troskę o drugiego człowieka, wspólny wysiłek rodziców oparty na zgodzie i odpowiedzialności, refleksyjny namysł nad ciągle zmieniającym się małym człowiekiem oraz bycie wrażliwym na jego potrzeby wyrażone w szacunku co do jego osoby. Myślę również, że tak rozumiane wychowanie pozwala budować w dziecku obraz rodziców jako autorytetu i wzoru osobowego, z którego warto brać przykład.

To, co charakteryzowało wiele wypowiedzi osób uczestniczących w moich badaniach, nazwałabym silną potrzebą bycia innymi rodzicami niż ich własne matki i ojcowie, nie szczędząc im przy tym słów ostrej krytyki. Tę przemożną chęć dokonania zmiany, stworzenia klimatu życia rodzinnego innego od tego, jaki jest im dobrze znany z lat dzieciństwa i byciu dla swojego dziecka zupełnie odmiennym rodzicem, wyrażali w następujący sposób:

No, na pewno nie takim, jak mój ojciec, chcę postarać się być dobrym rodzicem. No, ale może być ciężko, właśnie. Bo, no zobaczymy, jak będzie. No nie wiem, wydaje mi się, że będzie dobrze (mężczyzna, lat 23).

Zmieniłbym przede wszystkim zaangażowanie, moje zaangażowanie w porównaniu z zaangażowaniem mojego ojca do pewnych spraw. Bardziej bym się angażował, właśnie w kontakt z moim, moimi dziećmi (mężczyzna, lat 25).

Strasznie bym chciała, chciałabym spróbować być inna niż mama i pokazać, że można to życie inaczej prowadzić, a nie tylko na rozwodach, kłótniach i awanturach (kobieta, lat 21).

Na pewno odmiennym niż moja mama. Chciałabym dużo więcej czasu z nią spędzić. Chciałabym ją nauczyć tego, czego mnie matka nigdy nie nauczyła. Chciałabym ją nauczyć właśnie gotowania, takich różnych rzeczy.

talnie powinna mieć dziewczynka. I chciałabym być taką matką, żeby ona później miała ten przykład, jak ona może te swoje dzieci wychować (kobieta, lat 29).

Wiele z wypowiedzi, które usłyszałam podczas prowadzonych badań, dotyczyło ostrej krytyki i nieakceptowanego przez dzieci rozwodu i postępowania rodziców względem ich rodzicielskich powinności. Sądzę, iż stąd wywodzą w większości swe przekonanie o chęci bycia zupełnie innym rodzicem dla swych własnych dzieci moi rozmówcy. Myślę, że refleksyjna analiza przeszłości, szczególnie tych jej aspektów dotyczących postaw rodziców i ich poczynań względem dziecka, w okresie związanym z całym konfliktem rozwodowym i czasem, który nastąpił po tym wydarzeniu, czasem wielkich zmian i nowego określania ról rodzinnych, pozwoliła tym osobom stworzyć obraz rodzica, którym chcieliby się stać w przyszłości. Obraz zupełnie odmienny od tego, jaki prezentowali ich rodzice.

Myślę, że zaprezentowane w tym artykule narracje dotyczące antycypowanej przyszłości dokonane przez dorosłe dzieci rozwodu w pewien sposób stanowią uchylone drzwi, za którymi kryje się druga szansa na zupełnie inne życie, inne niż życie ich rodziców. Trzeba je tylko otworzyć przezwyciężając strach przed powtórzeniem błędów swoich rodziców. Strach, który, jak mogłam przekonać się dzięki prowadzonym rozmowom, żywi wiele z osób, które w dzieciństwie przeżyły rozwód rodziców. Wydaje się to niezwykle proste, wiem jednak, że w rzeczywistości, dla wielu z tych osób, takie nie jest.

Rozmawiając z dorosłymi dziećmi rozwodu miałam często wrażenie, że doświadczenia związane z rozwodem oraz lata po tym wydarzeniu stały się dla nich czasem refleksji nad życiem i różnymi jego aspektami. Szczególnie okres wczesnej dorosłości, w którym znajdują się właśnie teraz moi rozmówcy, przynosi ponowną próbę interpretacji tego, co wydarzyło się w ich dzieciństwie, z tą różnicą, że dokonywaną już z perspektywy życia człowieka dorosłego. Sądzę, że taka zmiana perspektywy daje możliwość dorosłym dzieciom rozwodu wykorzystania innych rozwiązań, dokonania lepszych wyborów życiowych, zbudowania bardziej satysfakcjonujących związków z ludźmi niż ich rodzice, korzystając ze swych wcześniejszych doświadczeń. Myślę również, że wiele z tych osób ma takie możliwości. Ciekawe, ilu z nich skorzysta?

Bibliografia

- Adamski F., 1982, Socjologia małżeństwa i rodziny, PWN, Warszawa.
 Adamski F., 2002, Rodzina. Wymiar społeczno-kulturowy, Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
 Beisert M., 2000, Rozwód. Proces radzenia sobie z kryzysem, Wyd. Fundacja Humaniora, Poznań.
 Conway J., 1997, Dorosłe dzieci rozwiedzionych rodziców, Wyd. Logos, Warszawa.

Cudak H., 2005, *Funkcjonowanie dzieci z małżeństw rozwiedzionych*. Wyd. Adam Marszałek, Toruń.

Jabłoński J., 2005, *I chcą i boją się*. Charaktery. Magazyn psychologiczny dla każdego, nr 5.

Kwaśnica R., 2007, *Dwie racjonalności. Od filozofii sensu ku pedagogice ogólnej*. Wyd. Naukowe DSWE TWP, Wrocław.

Kvale S., 2004, *Inter Views. Wprowadzenie do jakościowego wywiadu badawczego*, Trans Humana, Białystok.

Nowak-Dziemianowicz M., 2002, *Doświadczenia rodzinne w narracjach. Analiza sensów i znaczeń*, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.

Wisniewski A., 2006, *Scenariusze życia małżeńskiego*. Charaktery. Magazyn psychologiczny dla każdego, nr 5.

Summary

The picture of family home and imagine future in the declarations Adult Children of Divorce

The most important experiences people achieve in the family, so family is called the primary context of human development. The Polish family is being transformed in the same way as the family in other societies – fewer legal marriages, less children, more divorces, more single parents... The divorce is a very big problem in the modern Poland.

The study involved 19 adults (14 women and 5 men), who experienced parental divorce at some point in their childhood. They evaluated the effects of the divorce from the perspective of their adult life. There was no single person, who would claim that parental divorce did not effects his or her live in a negative way. Research results show that parental divorce is a critical life event for children's world.

Krzysztof Pierscieniak

DYLEMATY OCENIANIA OSIĄGNIĘĆ EDUKACYJNYCH DOROSŁYCH

Człowiek podczas swojego życia jest nieustannie oceniany. Można przyjąć założenie, że ocena niekiedy wręcz gwarantuje prawidłowość jego rozwoju. Jednak w trakcie życia zmieniamy się i oczekujemy, że towarzyszące nam oceny także ulegną zmianie. Zakładamy, że będzie zmieniała się zarówno postać oceny, jak również rola i funkcja, jaką ocena będzie pełniła w naszym życiu i chociaż większość osób zakłada, że tak się stanie, to w rzeczywistości, kiedy jako dorośli spotykają się z oceną, zaczynają pojawiać się u nich dylematy. Dotyczą one zarówno samej oceny, jej różnych aspektów, jak i uzasadnienia dla oceniania dorosłych w obrębie różnych obszarów ich aktywności.

Powyższe dylematy nabierają istotnego znaczenia zwłaszcza wtedy, kiedy dorośli podejmują aktywność edukacyjną, a zdobyte wykształcenie staje się często czynnikiem warunkującym życiowy sukces jednostki.

W Polsce, po roku 1989 wystąpił „skok edukacyjny” – znaczny wzrost liczby uczących się i studiujących. Towarzyszyła temu zjawisku wyraźna zmiana w systemie wartości polskiego społeczeństwa – wykształcenie stało się nie tylko wartością deklarowaną, ale także jedną z ważniejszych wartości respektowanych (Szpociński, Ziółkowski 2001). Konsekwencją tego zjawiska był także wzrost udziału dorosłych w różnym wieku w edukacji, przede wszystkim szkolnej i wyższej (akademickiej).

Utrzymaniu tej tendencji przez kolejne lata sprzyjała trwająca rewolucja technologiczna, która wprost wymusiła konieczność nie tylko zdobywania nowej wiedzy czy umiejętności, ale wręcz certyfikacji poziomu posiadanej i wykazywanej wiedzy. Zjawisko to, nie było charakterystyczne jedynie dla Polski, w większości krajów obserwowano wzmożoną aktywność edukacyjną dorosłych w różnych formach, potęgowaną przez wzrastające bezrobocie, oczekiwania pracodawców czy konkurencyjność wchodzących na rynek pracy tzw. „młodych dorosłych” (Jeruszka, Kowalski, Machol-Zajda 2007). Ten splot czynników ekonomiczno-społecznych spowodował, że w systemie edukacji dorosłych zaczęły następować zmiany. Zmiany objęły zarówno formalne (szkolne), jak i pozaformalne (pozaszkolne) obszary edukacji dorosłych.

W obszarze edukacji formalnej, do której zalicza się wszelkiego rodzaju typy szkół dla dorosłych zarówno te, których właścicielem jest podmiot publiczny, jak i te, w których właściciel jest osobą fizyczną lub prawną, zmiany miały przede wszystkim charakter prawny. Szkolnictwo dla dorosłych odzwierciedla bowiem, jeżeli chodzi o typy szkół, pełny zakres szkolnictwa